

II. ARTYKUŁY RECENZyjne

JULIUSZ BARDACH (Warszawa)

O ujęciu socjologicznym struktury społecznej i ideologii szlachty polskiej (W związku z pracami Andrzeja Zajączkowskiego)

Formalnoprawny obraz ustroju społecznego — dzieło szkoły historycznej w nauce prawa, od dawna przestał już wystarczać zarówno badaczom, jak i odbiorcom. Na Zachodzie próbą rozwiązania trudności była przeprowadzona w roku 1955 we Francji zamiana tradycyjnej historii prawa jako przedmiotu nauczania na historię instytucji i faktów społecznych (*histoire des institutions et des faits sociaux*). Tam przemiana zanalizowana w szerszym kontekście przez M. Szczanieckiego¹ była wyrazem — może nie zawsze udanych — tendencji integracyjnych, gdyż wprowadzała do historii prawa problematykę historii społecznej oraz wzbogacała ją szeregiem pojęć, które utworzone przez socjologów, znalazły teraz zastosowanie i w nauce historycznoprawnej.

Nieco inaczej przedstawiały się przeobrażenia u nas. Polska nauka historycznoprawna poświęcała od początku więcej niż gdzie indziej uwagi roli ustroju społecznego. Ten stan rzeczy odbijał — sędzę — tkwiące u jego podłoża różne zjawiska. Pierwszym był pewien niedorozwój organizacji państwowej w ostatnich wiekach istnienia szlachecko-magnackiej Rzeczypospolitej i idący w parze z tym przerost szlacheckich struktur stanowych (jak konfederacje i rokosze), co znalazło odzwierciedlenie i w nauce. Drugim były okoliczności, w jakich rozwijała się polska nauka, a które można streścić w słowach: brak własnej państwowości. Przyczyny jej upadku były szczególnym przedmiotem uwagi, przy czym historia ustroju koncentrowała się na tzw. wewnętrznych przyczynach upadku. Tu zaś — obok instytucjonalnych schorzeń dawnej Rzeczypospolitej — na pierwsze miejsce wysuwały się problemy ustroju społecznego: opła-

¹ M. Szczaniecki, *Wyniki ankiety „Czasopisma Prawno-Historycznego” na temat nauczania przedmiotów historycznych na wydziałach prawa, CPH, t. IX z. 2, 1957, s. 412—416.*

kane położenie miast i chłopów, a równolegle z tym „złota wolność” i uprzywilejowanie szlachty. Nic dziwnego, że w tych warunkach poświęcano więcej niż w innych krajach uwagi zjawiskom dawnego ustroju społecznego, zwłaszcza że przedłużeniem ich były istniejące, w zmiennej już formie, dziewiętnastowieczne struktury społeczne na ziemiach polskich. Wydaje się, że docenianie dziejów ustroju społecznego ułatwiło penetrację do naszej nauki założeń marksowskiej socjologii, jej pojęć i metod badania. Odwrotnie, panowanie „czystej” szkoły historycznej w prawoznawstwie w nauce zachodnioniemieckiej doprowadziło do jej zasklepienia się w dawnych metodach badania, nawet w porównaniu z innymi krajami Europy Zachodniej. Ujawniło się to wyraźnie na międzynarodowym colloquium w listopadzie 1956 r. poświęconym m. in. stosunkowi wzajemnemu historii prawa i socjologii².

Penetracja socjologii współczesnej znajduje wyraz w tym przede wszystkim, że historycy stosują w coraz większej mierze (choć nie zawsze w pełni świadomie, że są to narzędzia analizy wypracowane „na zewnątrz” ich cechu) pojęcia socjologiczne i ekonomiczne do badania przeszłości. Włoski historyk prawa Ricardo Orestano zwraca uwagę, że jakkolwiek metoda socjologiczna historii prawa została zaakceptowana przez niewielu badaczy, to szereg założeń socjologii lub pojęć wynikających z przesłanek typu socjologicznego wszedł do nauki historycznoprawnej. Używane w historii państwa i prawa, przybierają one postać nowych kategorii myślenia prawnohistorycznego czy prawnego³. Podzielam pogląd wyrażony niedawno przez historyka myśli społecznej i socjologa J. Szackiego, że „niejednokrotnie nowa idea, nowy punkt widzenia, oparty na przemyśleniu faktów już znanych, okazują się bardziej płodne aniżeli pracowite gromadzenie faktów i fakcików, które nikomu i do niczego nie służą”⁴. Dlatego pojęcia stanowiące narzędzie naukowego badania socjologa mogą przynieść niemałe korzyści, gdy zostaną zastosowane do segregacji i klasyfikacji materiału historycznego czy nawet tylko historycznoprawnego.

To więc spowodowało żywe odgłosy, z jakimi spotkał się w środowisku historycznym syntetyczny szkic Andrzeja Zajączkowskiego,

² H. Coing (rektor uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem), *La méthode sociologique dans les études d'histoire du droit en Allemagne*, „Méthode sociologique et droit. Rapports présentés au colloque de Strasbourg (novembre 1956), Paris 1958, s. 116: „Les historiens du droit au fond travaillent avec les méthodes de l'école historique et ne regardent pas les résultats de la sociologie du droit”.

³ R. Orestano, *Sociologie et étude historique du droit. Méthode sociologique et droit*, s. 160—161.

⁴ J. Szacki, *Perspektywa historii myśli społecznej*, *Studia Socjologiczne*, nr 1 (4), 1962, s. 188.

*Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia i struktury społeczne*⁵, pisany w konwencji eseju z literackim, a nieraz i publicystycznym zacięciem. Zainteresowanie historyków (w tym i historyków ustroju) budzi tu nie tylko problem, zaniedbany dotąd, trzeba to stwierdzić, ale i kwestia możliwości poznawczych, które dla nauk historycznych otwiera socjologiczna metoda badań. Nie zabrakło wreszcie i pewnego rozczarowania co do zaprezentowanych rezultatów⁶. Stąd potrzeba — moim zdaniem — omówienia pracy A. Zajączkowskiego od strony metodologicznej w aspekcie potrzeb nauk historycznych i konfrontacji ze świeżo opublikowanymi a zróżnicowanymi ocenami socjologów⁷.

W dalszych wywodach wykorzystuję też zbiór studiów A. Zajączkowskiego, *Z dziejów inteligencji polskiej. Studia historyczno-socjologiczne*⁸, stanowiący w części uzupełnienie względnie rozwinięcie poglądów pierwszej pracy. Ta, jak wynika z tytułu, stanowi studium o ideologii szlachty w Polsce, z tym zastrzeżeniem, że podstawę tej ideologii upatruje autor w strukturach społecznych (s. 13). Stąd, choć zajmują one drugie miejsce w tytule, w pracy kolejność będzie odwrotna. Nagłówek i pierwsze rozdziały wskazywałyby, że celem pracy jest potraktowanie problemu rozwojowo, od początków ukształtowania się rycerstwa-szlachty, aż w głąb XIX stulecia. W istocie jednak gdyby określić chronologicznie zakres pracy, w którym autor podejmuje typologiczną analizę zagadnienia, to objąłby on dwa stulecia: XVII i XVIII. Czasy wcześniejsze potraktowane są jako wstęp, rozważania uwzględniające w ostatnim rozdziale elementy rozwojowe nie wynikają z całości dziejów, a ekskurs w XIX stulecie ma charakter formalnoprawnego i sumarycznego zamknięcia. Ten przeważająco statyczny charakter pracy nie wynika z braku materiałów. Przeciż i XVI w., tak bogaty w źródła, został zaledwie dotknięty. Przyczyna jest zapewne inna: zasadnicze elementy ideologii szlacheckiej, którymi są — według autora — r ó w n o ś ć, k a t o l i c y z m, z i e m i a ń s t w o, charakterystyczne są właśnie dla

⁵ Wrocław—Warszawa—Kraków, 1961, s. 118 (druk rotaprint). Przy cytowaniu tej pozycji zaznaczam w tekście tylko strony.

⁶ Ob. J. Maciszewski, *W sprawie kultury szlacheckiej*, Przegląd Historyczny, nr 3, 1962, s. 539—546; S. Gruszecki, recenzja w Kwartalniku Historycznym, t. LXX, nr 1, 1963, s. 170—171.

⁷ *Kultura szlachecka i inteligencja polska* (oceny pracy habilitacyjnej dra A. Zajączkowskiego dokonane przez J. Szczepańskiego, T. Szczurkiewicza i J. Chałasińskiego), Przegląd Socjologiczny, t. XVI, z. 2, 1962, s. 136—150. Spośród tych wypowiedzi zwłaszcza opinie J. Szczepańskiego w wielu istotnych punktach odpowiadają poglądom rozwiniętym niżej, na co pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę.

⁸ Wrocław—Warszawa—Kraków, 1962, s. 155 (druk rotaprint). Przy cytowaniu tej pozycji w tekście zaznaczam obok strony jej tytuł.

okresu, którego początki można widzieć w XVII stuleciu, aczkolwiek w pierwszej jego połowie trwają starcia z poprzednim, renesansowym typem światopoglądowym, znacznie różniącym się od wzorca zaprezentowanego przez autora. Tak więc idealny typ socjokulturalny szlachty, o którym mowa, jest ograniczony w czasie. Próby nadania mu cech powszechniejszych wynikają z niedoceniań dynamiki dziejów, z niedostatecznego rozróżnienia chronologicznego.

Tymczasem we współczesnej polskiej nauce socjologicznej szkoła marksistowska podkreśla potrzebę określania granic badanego zjawiska przez współrzędne czasowo-przestrzenne. Przy formułowaniu twierdzeń ogólnych postuluje się zaopatrywanie je w kwantyfikatory historyczne, tj. oznaczenie czasowo-przestrzennych granic działania prawidłowości, jeśli nie ma ona charakteru prawa ogólnego, działającego powszechnie (wówczas postuluje się zastrzeżenie w postaci kwantyfikatora uniwersalnego)⁹. Ta tendencja uściślenia generalizacji historycznych przez socjologów ma — sędzę — istotne znaczenie właśnie ze względu na to, że czynnik czasu bywał przez nich często niedoceniany.

Skłonność do ujęć statycznych jest cechą charakteryzującą obecnie większość podejmowanych na Zachodzie, ale też i u nas, badań socjologicznych. Badania przekrojowe zwracają uwagę na strukturę, nie na dynamikę, ignorują problemy genetyczne, a sprawę osadzenia w określonych ramach czasowych traktują jako rzecz podrzędną¹⁰. Historyk na tego rodzaju ujęcie nie może się zgodzić. Jak zauważył F. Braudel — dziś czołowy przedstawiciel „szkoły socjologicznej” w historiografii francuskiej — historyk nie może pomijać ram czasowych w swoim badaniu¹¹. Przewycięzenie statycznej jednostronności postaw strukturalno-instytucjonalnych i strukturalno-funkcjonalnych możliwe jest — sędzę — w drodze zastosowania w socjologii konstrukcji teoretycznych należących do zasobu pojęć materializmu historycznego, które J. Hochfeld określa „jako marksistowską socjologię, marksistowski system pozytywnej nauki o strukturze i rozwoju społeczeństwa ludzkiego”¹². Syntetycz-

⁹ S. Nowak, *Prawa ogólne i generalizacje historyczne w naukach społecznych*, *Studia Socjologiczne*, nr 1, 1961, s. 92—105.

¹⁰ Por. S. Ossowskiego, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962.

¹¹ F. Braudel, *Histoire et sociologie*, w: *Traité de sociologie publié sous la direction de G. Gurvitsch*, t. I, Paris 1958, s. 94: „L'historien ne sort jamais du temps de l'histoire; ce temps colle à sa pensée, comme la terre à la bêche du jardinier”. Por. też L. Halphen, *Introduction à l'histoire*, Paris 1948, s. 51: „C'est donc la vie qui non seulement nous suggère, mais nous impose une méthode d'exposition par étapes successives”.

¹² J. Hochfeld, *Materializm historyczny a socjologia*, w: *Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963 (szkic drukowany po raz pierwszy w nieco innej formie w *Studiach Filozoficznych* nr 6, 1960, s. 47 i 74—75).

ne ujęcie procesów dziejowych, więc zjawisk o szerszym zasięgu zarówno przestrzennym, jak czasowym, pozwala na śledzenie przemian w ich ciągach rozwojowych, przy pełnym uwzględnieniu kwantyfikatora historycznego¹³. Widzę w tym zasadniczą korzyść, bowiem pozwala to połączyć elementy funkcjonalne i strukturalne z elementami rozwojowymi, a koncentrując uwagę na dynamice — połączyć ją z tworzonymi na bazie różnych przekrojów konstrukcjami „typów idealnych”, czy ujęciami funkcjonalnymi¹⁴.

Zagadnienie typologii jest zagadnieniem, przy którym wypadnie zatrzymać się dłużej. Punktem wyjścia bowiem konstrukcji A. Zajączkowskiego jest kształtowanie „typów idealnych”, przy pomocy których stara się analizować zarówno struktury społeczne, jak i ideologię szlachty polskiej. Jego celem jest — jak sam autor to określa — „generalna koncepcja syntezy, ogólna hipoteza kulturologiczna oparta na najważniejszych elementach kultury, z pewnością nie potraktowanych wyczerpująco” (s. 16). W tym sensie ta próba syntezy jest przede wszystkim wskazaniem pewnych dyrektyw myślenia — co podkreślił J. Szczepański¹⁵. Dodaje on, że A. Zajączkowski w pracach swych płynie przeciw prądowi, który we współczesnej socjologii stroni raczej od prac typologicznych, nie znajdujących oparcia w ścisłym materiale liczbowym. Nie odstrasza to przecież historyka, który zdążył do rekonstrukcji przeszłości przy pomocy różnych metod, najczęściej mniej precyzyjnych — z winy dostępnych źródeł — od będących w rozporządzeniu badacza współczesności. Waler metody „typów idealnych” polega na tym, że pozwala na ocenę zjawisk według ich znaczenia, wagi, na ich porównywanie i generalizację.

Zwłaszcza dla historyka ustroju społecznego i politycznego zagadnienie poprawnej typologii ma zasadnicze znaczenie, bowiem najistotniejsze pojęcia, jakimi operuje, a więc formacja społeczno-ekonomiczna, typ i forma państwa, stanowią — z chwilą ich konkretyzacji, gdy np. mówi o formacji niewolniczej lub feudalnej, o państwie typu feudalnego i formie monarchii stanowej — nic innego, jak „typy idealne”.

¹³ P. Bastid, *L'apport de l'histoire des institutions politiques*, Encyclopédie Française, t. XX: *Le monde en devenir (histoire, évolution, prospective)*, Paris 1959, 10, s. 5: „C'est là que la continuité dans le temps retrouve tout son sens et la science historique peut d'autant mieux être appelée en conseil qu'elle est plus en plus orientée vers la prospection des grandes ensembles”.

¹⁴ M. Hirszowicz, (*Kilka uwag ogólnych na temat funkcjonalizmu w socjologii*, *Studia Socjologiczne*, nr 3 (6), 1962, s. 56) zwraca uwagę na „problem praw rozwojowych, które wychodzą poza stwierdzenie zależności funkcjonalnych; jest to punkt widzenia, który nie przeciwstawia się ujęciom funkcjonalnym, lecz na odwrót, uzupełnia je i zarazem z nich korzysta”.

¹⁵ *Przegląd Socjologiczny*, t. XVI z. 2, s. 138.

Typologię omawianych prac A. Zajączkowskiego unaocznąć mogą najlepiej konkretne przykłady. Już wyżej była mowa o czasowej ograniczoności „typu idealnego” szlacheckiego wzorca światopoglądowego. J. Maciszewski przypomina też, że nie równość, ale wolność i przywileje szlacheckie były akcentowane dużo silniej w ideologii szlacheckiej. Zauważmy, że współcześni właśnie w wolności szlacheckiej upatrywali cechę swoistą, wyodrębniającą szlachtę polską spośród szlachty innych narodów:

*Una turris in Cremona,
Unus Petrus in Roma,
Unus portus in Ancona,
Una libertas Polona*

stwierdzał współczesny czterowiersz¹⁶. Warto przypomnieć też uwagi T. Manteuffla, kiedy właśnie dla XVII stulecia wskazuje on, że w społeczności szlacheckiej istniało wyraźne zróżnicowanie, które znajdowało wyraz w istnieniu instytucji sługi rękodajnego (*famulus manu stipulatus*) pozostającego w stosunku umownej zależności od pana, że istniały nadania i dożywocia dla szlachty służebnej, że wreszcie znajdowało to wyraz w tytułaturze. Gdy możnowładca i zamożny szlachcic to *nobilis*, szarak to tylko *generosus* lub „urodzony”¹⁷. Sytuacja możnowładców wyraźnie odbijała od ogółu szlacheckiego. Dodowem na to m. in. znamienna broszura z roku 1681 — *Komparycja wolności panów polskich z książętami Rzeszy Niemieckiej*. Daleko to wszystko odbiega od pojęć równości szlacheckiej.

Za istotny brak w przedstawionym przez A. Zajączkowskiego „typie idealnym” szlachcica polskiego XVII—XVIII w. uważam wyizolowanie go z gospodarczego kontekstu. Klasa dysponująca środkami produkcji występuje tu jako gospodarczo zupełnie bierna. Feudalno-pańszczyźniana gospodarka według terminologii A. Zajączkowskiego to „gospodarka pocziwa”, przeciwstawiona „kapitalistycznej już z ducha gospodarce spekulacyjnej”. „Jak potwierdzają to liczne materiały — pisze autor — ziemiańska pocziwość była po prostu wegetacją... Pocziwemu ziemianinowi wystarcza odziedziczona po ojcach wioska, wystarcza tradycyjny poziom życia, wystarcza ustalony porządek społeczny i ustalone jego w nim miejsce” (s. 65).

Jak to pogodzić ze znaną aktywnością gospodarczą szlachty folwarcznej, rozwijającej swe gospodarstwo na zasadach racjonalnych w warun-

¹⁶ Cyt. wg S. Kota, *Nationum Proprietas*, Oxford Slavonic Papers, t. VII, 1957, s. 108.

¹⁷ T. Manteuffel, *Problem feudalizmu polskiego*, Przegląd Historyczny, t. XXXVII, 1948, s. 70—71.

kach feudalizmu polskiego XVI—XVII w. (przykładem choćby *Gospodarstwo A. Gostomskiego*), prowadzącą żywą wymianę, również z zagranicą, egoistyczną — zgoda, ale bynajmniej nie pasywną? Teza ta jest autorowi potrzebna, aby móc wyprowadzić i dla XIX—XX w. jako cechę poszlachecką mentalność rezydenta — rezydencjonalność (*Z dziejów inteligencji*, s. 48—50, 55). Tego rodzaju ujęcie wydaje się bardzo jednostronne. Znany francuski historyk Morazé postuluje słusznie w badaniu historii ekonomiki ukazanie wszystkich istotnych elementów działalności gospodarczej w ich wzajemnym związku, co jedynie pozwala na zrozumienie i odtworzenie głównych linii rozwoju gospodarczego¹⁸. Postulat ten ma walor ogólny i odnosi się do wszystkich dziedzin nauki historycznej.

W studium *Honor i Ojczyzna* (*Z dziejów inteligencji*, s. 65—67) autor wyodrębnia „idealne typy” honoru, wojny i powstania. „Nadnorma honoru” ma odgrywać zasadniczą rolę „w takich tylko sytuacjach społecznych, które w przeświadczeniu członków grupy — grożą zniszczeniem grupy podporządkowanej wzorowi” (s. 66). Tego rodzaju ujęcie kategorii honoru trudno akceptować. Istnieje przecież pojęcie honoru grup zawodowych czy społecznych, które nabiera maksymalnego wymiaru już wtedy, gdy są naruszone zewnętrzne atrybuty grupy (np. honor munduru), a jej samej nic nie zagraża. Więcej, znamy z nie tak dawnej historii obyczajów, że ofiara życia w pojedynku z różnych, całkiem błahych nieraz powodów była cechą pewnych środowisk przypisujących szczególne wartości pojęciu honoru (rycerskiego, szlacheckiego itp.)¹⁹. Typologię wojny i powstania autor stara się ustalić przez sformułowanie ich specyficznych cech. Więc profesjonalizm wojny i dyletantyzm powstania. Dalej teza, że „aspekt wojny cechuje alienacja społeczna wojskowych — aspekt powstania cechuje identyfikacja społeczna powstańców, odwołujących się z reguły do mas ludowych... Dla ludzi wojny wojsko jest wszystkim, a wierność grupie wojskowej... wyczerpuje zasób treści ideowych” (s. 67). Takie przeciwstawienie powstania wojnie zawodowej jest historycznie nieściśle. Począwszy od wojen francuskiej rewolucji, kiedy zwyciężyła zasada wojska opartego na powszechnym

¹⁸ Ch. Morazé, *Introduction à l'histoire économique*, wyd. 2, Paris 1948, s. 24: „Il y a des demi-synthèses plus dangereuses que les études analytiques”, podając jako przykład opis ekonomiki rolnej, który nie uwzględnia popytu i podaży, dystrybucji, roli eksportu. Na potrzebę uwzględnienia kontekstu historycznego zwraca też uwagę M. H. Serejski, *Uwagi o stosunku między historią a ideologią*, *Życie Szkoły Wyższej*, nr 1, 1959, s. 12.

¹⁹ Rozszerzenie i pogłębienie zagadnienia honoru w kulturze szlacheckiej zawiera recenzja J. Chałasińskiego (o. c., s. 142—150, zwłaszcza s. 147 i in.), który widzi w nim rdzeń kultury szlacheckiej i zwraca uwagę na jego ewolucję w czasie i w różnych środowiskach.

obowiązku służby wojskowej, każda wojna jest zmuszona odwoływać się do mas, mobilizować cały naród (więc nie zawodowców) w imię ogólnonarodowych haseł. Z drugiej strony znane są liczne powstania typu puczu, gdzie zamiast odwoływania się do mas mamy zbrojne działanie profesjonalnej wojskowej grupy spiskowców.

Poprawne metodycznie postępowanie przy konstruowaniu „typów idealnych” polega na tym, że na podstawie konkretno-historycznej analizy — w danym wypadku szeregu wojen i powstań — eliminując zjawiska incydentalne, a kumulując powtarzające się, dochodzi się do pewnych uogólnień, które stanowią elementy konstrukcji „typu idealnego”. Wartość tej konstrukcji sprawdza się potem na konkretnym materiale. Bardzo trafnie zwraca uwagę T. Szczurkiewicz, że przynależność do typu ogólnego nie może być jednoaspektowa. Inaczej mówiąc, o zaszeregowaniu powinna decydować nie jedna cecha, ale zespół cech pozostających ze sobą w określonych związkach strukturalnych, będących rezultatem określonego układu przesłanek obiektywnych²⁰. Bywa przecież, że „typ idealny” tworzy się nie w wyniku metodycznej pracy analizująco-syntetyzującej, ale mniej lub bardziej spontanicznie. Wówczas mamy do czynienia z na poły intuicyjną, w gruncie rzeczy mniej lub bardziej aprioryczną koncepcją, do której potem stara się dopasować historyczną rzeczywistość. Tego rodzaju procedury prowadzą nieraz do efektownych sformułowań, nawet robiących „karierę” w środowiskach intelektualnych, ale nie do efektywnych ustaleń pojęciowych czy twierdzeń uogólniających²¹. Do zagadnienia tego wypadnie mi wrócić dalej w związku z oceną poglądów S. Nowaka.

Praca typologiczna ma ex definitione charakter syntetyczny. Otóż synteza polega przede wszystkim na tym, że uogólnia ona bieżący stan nauki, co implicite zakłada znajomość literatury przedmiotu i podstawowych źródeł. Nowatorstwo zaś syntezy typologicznej powinno — jak już była mowa — polegać na tym, że przez zastosowanie socjologicznych pojęć jako narzędzi naukowego badania przeszłości pozwala na nowe spojrzenie na rzeczy znane.

Historyczna krytyka naukowa dosyć surowo oceniła omawianą pracę od strony znajomości faktów stanowiących tworzywo syntezy, choć dostrzegła i jej zalety, odkrywszy charakter niektórych ujęć i spojrzeń. Nie podejmując uzupełnienia katalogu błędów faktycznych²², ujęć

²⁰ Loc. cit., s. 141.

²¹ Stąd T. Szczurkiewicz, robi A. Zajączkowskiemu zarzut, że nie buduje on poprawnie pojęć ogólnych, ma niejasne założenia metodologiczne „i dochodzi do twierdzeń wręcz mętnych” (s. 140—141).

²² W *Głównych elementach* jest ich niemało. Na szereg zwrócili uwagę cytowani już J. Maciszewski i Gruszecki. Wiele jeszcze wymaga sprostowania, jak np.

wymagających uściślenia, czy też wykazu nie uwzględnionej podstawowej literatury przedmiotu, zajmę się analizą przyczyn, które — moim zdaniem — stały się podstawą, że przyniosła ona tylko część rezultatów, które zapowiadała w tytule. Należy tu — i to trzeba wymienić na wstępie — słaba znajomość problematyki szczegółowej, której typologię podejmuje autor. Opiera się on głównie na pracach syntetyzujących, nieraz w znacznej mierze już przestarzałych, zwłaszcza gdy chodzi o uogólnienia, które służą jako punkt wyjścia dla jego wywodów i wniosków.

Rozdział I pracy *Powstanie szlachty i ogólny obraz jej kultury* oparty jest głównie na uogólnieniach A. Brücknera. Stąd tekst Brücknera stanowi około połowy całości rozdziału. Pominięta natomiast została w znacznym stopniu nowsza literatura przedmiotu. Podobnie jak nie jest reprezentatywna literatura, nie jest też reprezentatywny materiał źródłowy, głównie pamiętnikarski. Tymczasem gdy chodzi o źródło, tj. świadków relacjonizujących przeszłość, to pierwszym obowiązkiem badacza jest stwierdzenie reprezentatywności źródła, jego wagi. Obowiązuje tu znana maksyma: *Non numerantur, sed ponderantur*. Ważenie świadectwa, oto droga do prawdy historycznej²³. Jak z tego punktu widzenia ocenić jako źródło powieści Kraszewskiego, który — zdaniem A. Zajączkowskiego — był „spóźnionym wyrazicielem tradycyjnych postaw”, stąd jego teksty literackie mają „pełną wartość ilustracyjną” (s. 65)?

A. Zajączkowski podkreśla graniczny charakter swoich badań, mówiąc niejednokrotnie, że leżą one na pograniczu historii i socjologii. Socjologia historyczna zakresliła sobie już dawno szerokie granice²⁴, nie wykorzystując ich zresztą potem. Tymczasem, jak już zauważył H. Séé, socjologia, która opisuje przede wszystkim społeczeństwa współczesne,

twierdzenie, że „cały kler niższy składał się z drobnej szlachty” (s. 47), czy że unia brzeska „była obliczona prawie wyłącznie na masy ruskiego chłopstwa”, bo bojarstwo ruskie w czasie „gdy ona została dokonana... spolonizowało się już dostatecznie i do katolicyzmu doszło wcześniej, bezpośrednią drogą” (s. 54).

²³ Por. m. in. M. Blocha, *Critique historique et critique du témoignage*, *Annales*, nr 1, 1950, s. 5.

²⁴ H. Becker, *Sociologie historique*, „Revue du synthèse historique”, t. 53, 1933, s. 237—238, pojmując socjologię historyczną jako sposób służący: „1) à l'emploi de la matière historique comme s'opposant à la matière ethnographique...; 2) aux tentatives de détermination du processus total de »sociation« ou de développement de la civilisation, ou de mouvement historique considéré comme un tout; 3) au champ étroitement connexe de la détermination des étapes dans l'évolution de la société, de la civilisation ou de l'histoire; 4) à l'étude des origines sociales, de la naissance de la famille, de l'Etat etc.; 5) aux problèmes connexes de l'origine indépendante, de la convergence, de la diffusion etc. et 6) aux efforts faits en vue de déterminer des rythmes, des séries de processus, des modèles d'enchaînement, des cycles et des périodicités dans les développements sociaux”.

tam gdzie próbuje uogólnień, musi sięgać do historii ujmowanej porównawczo²⁵. I dziś szkoła marksistowska w socjologii polskiej (ostatnio Z. Bauman) podnosi, że socjologiczne badanie współczesności nie da się oderwać od historii społecznej, że i przeszłość powinna być przedmiotem zainteresowania socjologów. Powstaje więc pytanie, na czym w takim razie polegać ma owa *differentia specifica* odróżniająca zakres historyczny od socjologicznego?

A. Zajązkowski przyjmuje — w ślad za S. Czarnowskim — że historia (z wyłączeniem historii kultury i historii ustroju) zajmuje się przede wszystkim zagadnieniami swoistymi, natomiast „typ idealny” nauki socjologii to badanie, które cechuje centralne zainteresowanie faktami powtarzalnymi, prowadzące do ustalenia typowości (s. 10—11). W latach po pierwszej wojnie światowej zarówno stan panujący w nauce historii, gdzie dominowała jeszcze *histoire événementielle*, jak i inne względy — wynik stosunków ówczesnych — mogły przemawiać za tym, by marksowskie ujmowanie dziejów. prezentować jako socjologię, dziś jednak tego rodzaju „kostium” staje się zbędny, więcej, mylący. Obecnie, w okresie ogromnego rozwoju badań w zakresie historii gospodarczej i społecznej nie kwestionuje się już, że zjawiska ekonomiczne, społeczne, kulturowe itd., a więc masowe, powtarzalne, typowe, są przedmiotem historii jako dyscypliny naukowej²⁶. Jeśli więc nie elementy powtarzalności, typowości, prawidłowości, to co stanowi o odrębności badania historycznego socjologa od takiegoż badania prowadzonego przez historyka ustroju czy historyka kultury? Wydaje się, że to tylko, iż socjolog będzie stosował właściwe mu narzędzia poznawcze. Inna rzecz, że w miarę upowszechniania się pojęć socjologicznych, w miarę gdy wykazują one swoją przydatność naukową w badaniu historycznym — stają się one dobrem powszechnym, wchodzą również do arsenału historyka. Taka jest właściwa droga integracji nauk społecznych. Integracja ta prowadzi — sędzę — poprzez ustalanie zarówno słownictwa naukowego jak i odpowiadającego mu zasobu pojęć tak, by mogły stanowić środek porozumiewania się i wzajemnej penetracji poszczególnych dyscyplin.

Na tej drodze można podjąć skutecznie pracę nad historią integralną. Tu istnieje podział pracy oparty na: a) różnorodności badanych obiektów, b) różnaitości stosowanych narzędzi badania. Wspólna terminologia ułatwia komunikowanie się i wymianę wyników badań, co przyspiesza ich tempo, rozszerzając i pogłębiając front natarcia. W tym sensie można też sugerować pogląd, że w nauce opierającej się na założeniach socjo-

²⁵ H. Sée, *Science et philosophie en histoire*, Paris 1928, (wyd. 2 — 1933), s. 176.

²⁶ Por. J. Maciszewski, o. c., s. 539—540.

logii marksistowskiej, w gruncie rzeczy nie ma różnic w metodach badań historyka i socjologa, gdy przedmiotem jego badania jest przeszłość, nie ma też różnicy w przedmiocie badań. Trafnie zatem przeciwnicy historii integralnej wiązali ją z wpływami metodologii marksistowskiej, że przypomnę choćby O. G ó r k ę, występującego ostro przeciw zapędom socjologizującym i ekonomizującym, poczętym głównie — jak pisał — z marksistowskiego pojmowania dziejów²⁷.

Tradycyjna teza, że historia, czy historia prawa, to nauka idiograficzna, gdy socjologia to nauka nomotetyczna, spotyka się z coraz większymi oporami. Również ci autorzy, którzy odróżniają obie dyscypliny — a takich jest olbrzymia większość — starają się podkreślać nie przeciwstawność, lecz ich wzajemne związki, również przedmiotowe. Już w latach dwudziestych P. V i n o g r a d o f f twierdził, że historia stanowi uzupełnienie socjologii ogólnej, ponieważ prezentuje ściśle związki, które wiążą ze sobą różnorodne aspekty życia społecznego. Ukazując je w ich ciągłości i wzajemnej zależności stwarza postawę dla dalszych uogólnień. W tym sensie historia jest zarazem i dziedziną syntetyczną, i metodą niezbędną dla wszystkich nauk społecznych przy analitycznym badaniu²⁸. Podobnie C. B o u g l é na Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Warszawie w 1933 r. podkreślał wzajemną współzależność obu nauk, choć tendencjom syntetyzującym historii przypisywał charakter spontaniczny w odróżnieniu od socjologii, gdzie ma to wynikać z programowych założeń²⁹. Istotą odróżniającą socjologię od historii ma być syntetyczny i systematyzujący charakter ustaleń socjologicznych abstrahujący od szczegółów, które są właściwością badań historycznych. Stąd Del Vecchio skłonny jest uplasować socjologię w ramach filozofii historii³⁰, rozumianej jako n a u k a o g ó l n a formułująca sady gene-

²⁷ O. G ó r k a, *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie* (odb. z *Polityki Narodów*, r. 1933, s. 3). Por. J. M a t e r n i c k i, *Historia polityczna czy historia integralna*, Zeszyty Historyczne UW, II, Warszawa 1961, s. 330 i n.

²⁸ P. V i n o g r a d o f f, *Principes historiques du droit*, Paris 1924, s. 87—88. Również dużo bardziej wstrzemięźliwy i stojący blisko tradycyjnego rozróżnienia historii i socjologii na naukę idiograficzną i nomotetyczną G. L e B r a s w referacie *Sociologie et histoire de droit* stwierdza, że „la sociologie juridique ne peut pas grand' chose sans l'histoire du droit et l'histoire du droit est illuminée par la sociologie” (*Méthode sociologique et droit*, s. 108).

²⁹ C. B o u g l é, *Histoire et sociologie*, Résumés de communications présentées au Congrès, t. II, Warszawa 1933, s. 172—173 (cyt. obszernie w moim art. *Z zagadnień ogólnych syntezy historii państwa i prawa*, CPH, t. X z. 2, 1958, s. 379 przypis 5).

³⁰ Georges del Vecchio, *Philosophie du droit*, Paris 1953, s. 25: „... ce qu'on appelle sociologie n'est encore qu'un recueil et une étude des faits qui entrent déjà dans le domaine des autres sciences. Si nous considérons en outre, le dessein systé-

ralne na podstawie badań szczegółowych. Na celowość odróżnienia przy każdym przedmiocie badań nauki historycznej (w sensie idiograficznym) od odpowiedniej teorii wskazywał w nauce polskiej W. Sobociński³¹. Osobiście nie widzę tego rozróżnienia w sposób sztywny, gdyż trudno oddzielić materiał dowodowy od wniosków uogólniających, choć indywidualizujący sposób ujęcia przedmiotu stanowi na pewno cechę specyficzną większości szczegółowych prac historycznych. Nie obchodzą się przecież one — mimo dominującej analizy — bez założeń teoretycznych tkwiących zarówno u podłoża badań, więc określających temat i kwestionariusz pytań zadawanych źródłom, jak i w pojęciach ogólnych, którymi ich autorzy się posługują. Dlatego też niezależnie od tego, że — jak zauważa A. Malewski — „twierdzenia ściśle ogólne dotyczące działalności ludzkiej przyjęto na ogół nazywać prawami socjologicznymi lub ekonomicznymi, a nie prawami historycznymi”³², istota rzeczy nie ulega zmianie. Znajdują one (te twierdzenia ogólne) zastosowanie w badaniu historii, a same też są oparte na danych historycznych.

Z faktu tego najdalej idące konsekwencje wyciągnęła „szkoła socjologiczna” w historiografii francuskiej, gdzie F. Braudel formułuje identyczność historii w jej ujęciu syntetycznym i socjologii³³. Nie oznacza to przecież zgody historyków na dominację strukturalizmu³⁴. Można zaryzykować tezę, że rozróżnienie i przeciwstawienie historii i socjologii historycznej ma głównie charakter umowny. Jeśli nadal jest akcentowane przez wielu badaczy, to na skutek żywotności tradycyjnych pojęć oraz nierzadko ze względów ideologicznych (obrona historii przed określoną teorią, której są niechętni). Najważniejszy wszakże element to różnica formacji naukowej. Oto jak widzi ją przedstawiciel określo-

matique qui, en général, anime ces études, nous devons reconnaître qu'il entre dans le concept de la philosophie de l'histoire”. Podobne poglądy spotykamy i we współczesnej socjologii amerykańskiej. Ob. obszerną recenzję z art. R. L. Minca (w *American Journal of Economics and Sociology*, t. XXI, nr 3, 1962, s. 284—298) o wzajemnym stosunku socjologii i historii w *Woprosy Istorii* nr 5, 1963, s. 185—187.

³¹ Ob. W. Sobociński, *Pierwsza synteza historii*, Państwo i Prawo, nr 10, 1957, s. 528—529 i moje stanowisko w cyt. w przypisie 29 artykule, s. 380.

³² A. Malewski, *Zagadnienie idiograficzności historii*, *Kwartalnik Historyczny*, nr 2, 1958, s. 478.

³³ *Traité de sociologie*, t. I, s. 93: „Sur le plan de l'histoire de longue durée, l'histoire et sociologie ne se rejoignent pas, ne s'épaulent pas, ce serait trop peu dire: elles se confondent”.

³⁴ I tak Lucien Febvre kwestionował — jako historyk — sam termin „struktura”. „Mais après tout — écrivait-il — pourquoi structures, plutôt que rythmes, pulsations, courants et contre-courants. Le soubassement de l'histoire, ce n'est pas une nappe de granit, profond et sans fissures, tout d'une coulée” (cyt. według F. Braudel, *Lucien Febvre et l'histoire*, *Annales*, 1957, s. 180). Sam Braudel w nazwie swoich wykładów stosuje chętnie termin „structures dynamiques”.

nego kierunku w socjologii: „Empiryk” — historyk będzie miał tendencję do procedowania drogą systematycznego zbierania materiału, uzasadniającego postawione przezeń hipotezy o stopniowo wzrastającym stopniu ogólności, „teoretyk” — socjolog będzie często skłonny do formułowania tezy generalnej, a następnie do jej potwierdzania, modyfikacji lub odrzucenia w zależności od materiału, z jakim się zetknął w sposób mniej lub bardziej przypadkowy. Tak — prawie dosłownie — formułuje postawę badacza — „teoretyka” cytowany już wyżej S. Nowak. Zdaniem jego oba te typy podejścia są jednakowo uprawnione i uzupełniają się wzajemnie w budowaniu spójnego obrazu wiedzy o rzeczywistości³⁵. Stanowisko to wydaje się niemożliwe do przyjęcia. Równoważność metodycznego badania i na przypadkowym materiale opartych tez stanowi — moim zdaniem — próbę podważenia naukowej metodyki badań prowadzącej do ugruntowanych twierdzeń na rzecz subiektywnych, konstruowanych dowolnie tez. Ponadto samo pojęcie tezy jako przeciwstawne hipotezie budzi wątpliwości. W naukach historycznych przynajmniej podstaw dla takiego rozróżnienia nie widzę. Pojęcie hipotezy, jak ją sformułował niedawno J. Giedymin, jest tu wystarczające. „Hipoteza — pisze wspomniany autor — to twierdzenie nie mające dostatecznego uzasadnienia w danej nauce, a które rozpatruje się jako odpowiedź na pewne postawione pytanie”. To rozpatrywanie polega na ustalaniu stopnia prawdopodobieństwa hipotezy, które prowadzi bądź do jej uznania, bądź do odrzucenia, bądź wreszcie do utrzymania w charakterze hipotezy³⁶. W moim przekonaniu takie pojęcie hipotezy wystarcza i nie ma potrzeby konstruowania odrębnego pojęcia tezy jako odmiany hipotezy, tyle że opartej na przypadkowym materiale (co innego teza w sensie stanowiska, poglądu sformułowanego w jakimś przedmiocie). A już w każdym razie nie uważałbym za możliwe akceptację poglądu o równorzędności obu tych metod choćby ze względu na przypadkowość materiału służącego nie tyle do udowodnienia, ile do ilustracji „tezy” (w rozumieniu S. Nowaka), co stawia ją dużo niżej od naukowo uzasadnianej hipotezy. Zresztą i sumienni socjologowie procedują coraz częściej metodą nazwaną chyba niezbyt ściśle „empiryczną”, jako że u podstaw badania tkwią założenia teoretyczne. Mimo to różnica postaw i zasobu pojęciowego określa, jeszcze na długo chyba, praktyczną odrębność historii i socjologii historycznej. Chodzi jedynie o świadomość zasadniczej jedności obu dyscyplin, o ich wzajemną penetrację w codziennej praktyce badawczej.

³⁵ Studia Socjologiczne, nr 1, 1962, s. 92—105.

³⁶ J. Giedymin, *Pojęcie hipotezy oraz stawiania i sprawdzania hipotezy w analizie historycznej*, Zeszyty Naukowe UAM, Historia, z. 3, 1958, s. 4—7.

A. Zajączkowski używa w swoich pracach terminologii socjologicznej. Jeśli jednak zanalizować ją bliżej, to okaże się, że autor rzadko wychodzi poza krąg pojęć znanych współczesnej nauce historycznej. Mamy do czynienia głównie z odmiennością terminów. Ale jeśli terminologia historyczna u nas — dzięki przede wszystkim marksowskiej socjologii — zdołała już uzyskać znaczny stopień precyzji, to co nam prezentuje A. Zajączkowski stanowi cofnięcie się wstecz, więc nie ułatwienie, lecz utrudnienie we wzajemnym porozumieniu się. Nie można bronić autorowi nowego definiowania pewnych pojęć, lub — co na jedno wychodzi — zastosowania ich do innych, bardziej jego zdaniem adekwatnych treści. Ale tego rodzaju zmiana wymaga uprzedniego omówienia, próby dowodu i nie ma nic wspólnego z używaniem pojęć w sposób mało precyzyjny, wieloznaczny, nie odpowiadający przyjętej w nauce konwencji. Ta wieloznaczność i nieprecyzyjność dotyczy pojęć podstawowych, jak kultura i ideologia. Dotychczasowa dyskusja zwróciła już uwagę, że pierwsze z nich, zapożyczone z koncepcji teoretycznych szkół antropologii kulturowej, z trudem daje się zastosować do analizy ideologii szlacheckiej³⁷.

Podobnie ma się sprawa z pojęciem klas i walki klasowej. Teoria marksowska jako zasadnicze kryterium wyodrębniające klasy społeczne określa różnicę miejsca, jakie te wielkie grupy ludzkie zajmują w historycznie określonym systemie produkcji społecznej, ich odmiennym stosunku do środków produkcji, różną rolę w społecznej organizacji pracy i — co za tym idzie — różnicami w sposobie i rozmiarach partycypowania w bogactwie społecznym³⁸. W tym podziale wyróżnia się klasy podstawowe, przeciwstawne sobie w „modelu biegunowym”, obok innych, istniejących na skutek wieloukładowości bazy ekonomicznej. Oprócz podziału na klasy, nauka wprowadza jeszcze stratyfikacyjny podział na warstwy społeczne. J. Hochfeld podnosi, że rozwinięta struktura klasowa i stratyfikacja społeczna stanowią „dwa różne typy strukturalizacji społeczeństwa”³⁹. Ja wolabym w tym widzieć nie odrębne a komplementarne, bardziej szczegółowe, uzupełniające się formy strukturalizacji społecznej. W każdym razie rozróżnienie pomiędzy klasą a warstwą ma charakter wyraźny i istotny.

Te wszystkie elementy, stanowiące nie od dziś dorobek socjologii, wprowadziłyby jasność do materii, którą się A. Zajączkowski zajmuje. Np. pisze on, że „niejeden szlachecki folwark rozrósł się i wiele fortun powstało w wyniku walki klasowej między samą szlachtą. Walka ta była prowadzona nie tylko przed kratkami trybunałów, ale i zbrojnie. Znane

³⁷ J. Szczepański i T. Szczurkiewicz, o. c., s. 139—141.

³⁸ Ob. W. Lenin, *Dzieła*, t. XXIX, Warszawa 1956, s. 415.

³⁹ J. Hochfeld, *Marksowska teoria klas*, w: *Studia...*, s. 172—178, 184.

są wypadki rozsiekania przez zagonowców dokuczliwych sąsiadów — szlachty folwarcznej, znane są wypadki wyrzucania siłą szlachcica folwarcznego z wioski, która w jego ręku przeszkadzała zaokrągleniu się magnackiego latyfundium” (s. 41). Tak więc między magnatami i średnią szlachtą — dwiema warstwami należącymi do klasy feudałów — ma się toczyć walka klasowa. Nie sądzę, by było to ujęcie precyzyjne. Odwrotnie, jestem zdania, że ściślejsze odróżnienie między walką klas a konfliktami grup czy warstw wewnątrz jednej klasy jest i poprawne naukowo i płodne badawczo.

Również pojęcie klasy, którym autor chętnie operuje, nie jest ani jasne, ani zgodne z przyjętym w naszej nauce. Autor dzieli szlachtę na rolną (tu wyróżnia warstwy szlachty zagonowej, częściowej, folwarcznej i magnatów) oraz bezrolną (szlachta czynszowa, miejska, służebna zwana też domową). Osobno wyodrębnia szlachtę — zastawników dóbr, którą zalicza do klasy burżuazji finansowej (s. 31—34). Otóż zabrakło w tym podziale klasowym najważniejszego podziału na feudałów, do których zaliczamy magnatów, szlachtę folwarczną i częściową — jeśli podstawą utrzymania będzie wyzysk chłopów — oraz szlachtę będącą poza obrębem klasy feudałów. Do tej ostatniej będzie należeć i szlachcic zagonowy — bezpośredni producent, i różne grupy szlachty nieposesjonatów, ale na pewno nie zastawnicy dóbr ani dożywotni posesorowie. Tych Konstytucja 3 Maja, sankcjonując uprzednią praktykę, zrównuje ze szlachtą osiadłą i dopuszcza do udziału w sejmikach ziemskich, z których wyłączone szlachtę gołątę i szlachtę czynszową.

Pojęcie „klasa burżuazji finansowej” (s. 34, 88) na określenie szlachty dzierżącej zastawem dobra jest wyraźnie nie na miejscu, gdyż eksploatacja chłopów w dobrach zastawnych jest typową eksploatacją feudalną. Jest w tym podźwięk teorii o „kapitalizmie handlowym” czy „finansowym” w XVI—XVII w., pogląd dziś już powszechnie — i słusznie — zarzucony. Trudno też zgodzić się na określenie mianem rasizmu doktryny szlacheckiej motywującej zasadę rodowitości, to jest pogląd, że o wartości człowieka decyduje pochodzenie, a szlachectwo — im starsze jest, tym lepsze (s. 50—51). W obu przypadkach mamy do czynienia z modernizacją, która bynajmniej nie ułatwia zrozumienie problematyki epoki.

Jak przedstawia się wzajemny stosunek stanu i klasy w przypadku szlachty? Zwracając uwagę na to, że liczne grupy szlachty nie należą do klasy feudałów, A. Zajaczkowski wypowiada pogląd, że dążenie do utrzymania wyłączności uprzywilejowanej pozycji społecznej „stanowiło mimo wewnętrznego rozwarstwienia szlachty... dla całego stanu interes klasowy” (s. 36). Interes klasowy również dla szlachty nieposiadającej, której chodziło o utrzymanie ograniczeń stanowych,

będących warunkiem sine qua non przejścia do szeregów posesjonatów; tę drogę dopiero Sejm Czteroletni otworzył zamożnemu mieszczaństwu. Mamy tu interesujące i płodne zwrócenie uwagi na interes grupy, która choć nie należy do klasy feudalów, to przecież identyfikuje się z nią ze względu na to, że tylko przynależność do stanu szlacheckiego daje szanse awansu do tej najwyższej cenionej pozycji ekonomicznej i społecznej.

Stanowa wyłączność szlachty spowodowała — rzecz to znana — ukształtowanie w XVII stuleciu swego rodzaju mesjanizmu szlacheckiego. Nie wydaje się jednak słuszne dla uzasadnienia tezy o tym wysuwanie analogii, których powierzchowność, jak się wydaje, jest oczywista. Należy tu pogląd, że „na dnie zjawiska dużej płodności odnaleźć możemy emocję wobec własnego szlactwa, emocję, która nakazuje kontynuację rodu... W ścisłym związku z wzmiankowanym już mesjanizmem utrzymana ciągłość rodu i liczba jego rozgałęzień jest przez szlachtę uważana — tak jak w Starym Testamencie — za dowód »szczególnej bożej providencji« a starania około osiągnięcia tego stanu rzeczy, płodzenie dzieci, jest rozumiane jako obowiązek nie wobec religijnego nakazu »mnóżcie się i napełniajcie ziemię«, tylko głównie wobec ustanowionego przez Boga szlactwa» (s. 60—61). Również brak heroldii w Polsce i opozycję szlachty wobec niej wywodzi A. Zajackowski m. in. nie z walki szlachty przeciw instytucjom centralnym, które mogłyby wzmocnić władzę monarszą (stąd znana opozycja przeciw wpisom akt prywatnych do ksiąg Metryki Koronnej w XVI w.), ale wyłącznie z przesłanek mesjanistycznych. „Zakaz liczenia — pisze — występuje np. u izraelitów, u narodu również wybranego. Wydaje się, że w jednym wypadku i w drugim, postawy te tłumaczą się subiektywnym podziałem rzeczywistości na to, co święte, i co świeckie. Zhipostazowane szlactwo, jako ustanowione od Boga, jest rzeczywistością tej elementem świętym. Liczenie — dobre wobec bydła i chłopów, będących elementami gospodarki folwarcznej, a więc świeckimi — nie może być stosowane wobec szlachty. Byłoby to zagładaniem Panu Bogu do kieszeni. Tym się też tłumaczy brak heroldii» (s. 53). U schyłku XIX w., kiedy szkoły etnologiczne Bachofena i Posta lubowały się w tego rodzaju komparatystyce, poglądy takie mogły liczyć na przyjęcie, dziś przecież wymagamy bardziej ścisłej — choć mniej efektownej argumentacji.

Do pojęć socjologicznych, które pozwalają na nowe ujęcie stosunków wewnątrz stanu szlacheckiego, należy interesująca teoria sąsiedztwa jako podstawowej więzi społecznej łączącej szlachtę polską. Autor trafnie dostrzega związki między magnatami a szlachtą, zamieszkałymi w granicach określonego terytorium. Jednak próba uczynienia z tej teorii klucza dla wyjaśnienia całości ustroju i życia politycznego

dawnej Rzeczypospolitej budzi opory. Autor ujmuje bowiem szlachtę w obrębie województwa jako „wielkie sąsiedztwo” pozostające pod przewodem magnata, związane z ogólnokrajowym obozem politycznym i zawierające w swym składzie znaczną ilość — nieraz zmienną — małych sąsiedztw (s. 71—72, 79; *Z dziejów inteligencji*, s. 79). By pogląd ten podtrzymać, formułuje tezę, że województwa „miały charakter pod każdym względem organiczny, były bowiem produktem naturalnego, nie organizowanego procesu historycznego” (s. 71). Ale taki sam charakter nosiły wówczas prowincje francuskie, hrabstwa angielskie, nie mówiąc już o mozaice politycznej Rzeszy. Czy to także były wszystko sąsiedztwa? Ponadto województwa i ziemie istniały już w XIV w., a „wielkie sąsiedztwa” miały powstać dopiero w wieku XVII w związku „z odsunięciem średniej szlachty od ogólnopolskiej areny politycznej” (s. 76). Państwo więc nie było najwidoczniej sąsiedztwem. Ale nie. Zaraz obok określa się całą Litwę — więc szereg województw, całe rozległe państwo (również i po Unii Lubelskiej) jako „wielkie sąsiedztwo” (s. 74, 75). Wreszcie w następnej pracy rozszerzył autor pojęcie „wielkiego sąsiedztwa” na całą międzywojenną Polskę. W studium *Honor i Ojczyzna* czytamy: „W międzywojennym dwudziestoleciu w warunkach uformowanego już narodu cała Polska to jedno wielkie sąsiedztwo. I tak samo jak w dawnej Rzeczypospolitej członkami sąsiedztwa była tylko szlachta, tak w międzywojennym dwudziestoleciu zostali nimi tylko ludzie lepsi: poszlachecka inteligencja, zeszlachcone szczyty inteligencji poludowej, odpryski burżuazji i ziemiaństwo, sanacyjna elita władzy” (*Z dziejów inteligencji*, s. 80). Ale sąsiedztwo ex definitione zakłada terytorialną bliskość. Przez nazbyt ekstensywne stosowanie tego pojęcia, przez wprowadzenie go w miejsce społeczeństwa szlacheckiego czy burżuazyjnego autor pozbawia je właściwego sensu, przecząc ponadto samemu sobie. Tezą jego jest bowiem przeciwstawienie sąsiedztwa państwu. Formą społecznego bytu Polski szlacheckiej mają być sąsiedztwa, sprawy państwa jako całości normalnie — jak twierdzi — nikogo nie interesują. Rzeczpospolita występuje tu jako „luźna federacja sąsiedztw” (s. 82), zwłaszcza „wielkich sąsiedztw” — województw. Teza ta jest może słuszna dla dość krótkiego okresu rządów sejmikowych. Zarówno przedtem, jak i potem sprawy państwowe obchodziły ogół szlachty. Świadczą o tym niektóre elekcje, ogólnokrajowe konfederacje i rokosze, niemałe często zainteresowanie przebiegiem sejmów, znajdujące choćby wyraz w sejmikach przedsejmowych i uchwalanych na nich instrukcjach, w przebiegu sejmików relacyjnych, liczne świadectwa współczesnych, obfita publicystyka polityczna⁴⁰.

⁴⁰ Podobnie J. Maciszewski, o. c., s. 541, który sądzi, że stopień upolitycznienia szlachty polskiej był wyższy niż szlachty innych krajów i że do dobrego

Wreszcie województwo stanowiło jednostkę prawnohistoryczną, gdy „sąsiedztwo” nieformalne, społeczne. Te dwie różne w swych założeniach formy z rzadka tylko i przejściowo mogły się pokrywać, skoro najczęściej na terenie jednego województwa rywalizowało o wpływy co najmniej parę rodzin magnackich. Ponadto podkreślamy raz jeszcze, że więzi pomiędzy magnatem a szlachtą okoliczną nie były pozbawione elementów prawnych. W szczególności stosunek kontraktowy pomiędzy dwoma stronami nierównorzędnymi, tak typowy dla feudalizmu, występuje tu zupełnie wyraźnie, choć nie objął całości stosunków w środowisku, jak np. ustrój lenny w średniowiecznej Europie Zachodniej.

Interesujące są rozważania autora o Sejmie Czteroletnim, Konstytucji 3 Maja. Ujęcie znanych faktów i procesów przy pomocy aparatury pojęciowej socjologa potwierdza wnioski, do których w ostatnich dziesięcioleciach doszła nasza historiografia. Dalej idzie autor gdy stwierdza słusznie, że „rewolucja 3 Maja była rewolucją psychologiczną, była przejawem odwrótu od irracjonalnej ideologii feudalnej... była przejawem uracjonalnienia myślenia w kategoriach klasowych. Najwyraźniej widać to na odcinku postanowień sejmowych dotyczących mieszczaństwa” (s. 90). Choć znowu termin rewolucja jest użyty niezgodnie z przyjętą konwencją, istotne jest zaakceptowanie przewrotu, jaki dokonał się w szlacheckiej ideologii, choć niesłusznie — moim zdaniem — wiąże go autor tylko z przemianami ekonomicznymi w kierunku kapitalizmu, nie uwzględniając kapitałowej roli zagrożenia niepodległości i związanego z tym przełomu w świadomości społecznej szlacheckiego ogółu, przełomu wybiegającego daleko naprzód w stosunku do przemian w ekonomice i stosunkach społecznych. Stąd też nietrwałość tego przełomu i cofnięcie się po upadku Konstytucji 3 Maja i innych reform Sejmu Czteroletniego⁴¹.

Szkic poświęcony strukturze i ideologii szlachty w dawnej Polsce stanowi dla A. Zajączkowskiego punkt wyjścia studiów, jak przedstawiał się element szlachecki w kształtowaniu się warstwy inteligenckiej w XIX i XX w. Przyłącza się do znanego poglądu, że podczas gdy inteligencja na Zachodzie wyrastała z różnych warstw dołączających się do jej mieszczańskiego pnia, w Polsce, gdzie innych tradycji kulturowych niż szlacheckie niemal nie było, a kapitalizm „wybuchł” dosyć raptownie, znalazła się liczna warstwa pochodzenia szlacheckiego, która wyznaczyła cechy twórczości kulturalnej i masowo wydała twórców.

Sądzę, że szczególne wpływy ideologiczne poszlacheckiej inteligencji w warunkach zaborów wynikały stąd, że kształtowała ona patriotyzm

tonu należało interesowanie się sprawami publicznymi oraz udział w ich rozstrzygnięciu, choćby nie wykraczał on poza ramy sejmików.

⁴¹ Tę trafną obserwację formułuje J. Chałasiński, o. c., s. 148.

polski, a w znacznym stopniu nawet świadomość narodową szerokich rzesz społeczeństwa właśnie na wzorach szlacheckiej przeszłości. Wynikało to zarówno ze słabości polskiej narodowej burżuazji, której funkcję społeczną spełniała w części inteligencja poszlachecka (niekoniecznie w sensie pochodzenia, bo były w niej i elementy nieszlacheckie, ale ideologii, mentalności), jak i ze szczególnych warunków niewoli, kiedy dawna państwowa tradycja szlachecka (do niej należała i Konstytucja 3 Maja) była jedyną dostatecznie silną, by stać się quasi-powszechną. I nie należy tu spychać wszystkiego na spóźniony rozwój kapitalizmu. W Rosji carskiej, również spóźnionej w kapitalistycznym rozwoju, warstwa „raznoczyńców” odegrała dużo większą rolę ideologiczną również dlatego, że tradycja caratu i związanego z nią „dworianiaństwa” — szlachty — była sprzeczna z ideałami liberalnymi i demokratycznymi, które legły u podstaw kształtowania się ideologii inteligencji rosyjskiej.

Istotnym — zdaniem moim — niebezpieczeństwem typologii jest skłonność do schematycznego ujmowania rzeczywistości. Przykładem takiego typologicznego schematyzmu jest studium poświęcone pisarzowi połowy XIX w. Henrykowi Rzewuskiemu w latach 1851—1854, kiedy był on właścicielem i redaktorem „Dziennika Warszawskiego”. Pismo to, popierane przez Paskiewicza-Erywańskiego, ówczesnego namiestnika Królestwa, rychło upadło. Upadło przede wszystkim dlatego, że czytające społeczeństwo odwróciło się od gazety głoszącej idee wsteczne, idącej na rękę zaborcy. Tymczasem autor rozpatruje zagadnienie jako „antynomię wynikającą z procesu ukapitalistyczniania się feudała”. (Z *dziejów inteligencji*, s. 118). Teza jego brzmi: Społeczeństwo ukapitalistycznia się, a „Rzewuski mimo wszystko pozostał feudałem, ponieważ proces ukapitalistycznienia nie objął jego sfery ideacyjnej, chociaż objął sferę myślenia praktycznego. Hrabia — redaktor zbankrutował, bo w takiej sytuacji zbankrutować musiał” (ibidem, s. 119). Wydaje się, że schemat: feudalizm — kapitalizm, ekonomika — ideologia, nie może być stosowany mechanicznie do wszystkich wydarzeń przeszłości. Niektóre fakty mają charakter jednostkowy i przede wszystkim takiej interpretacji wymagają. Nie oznacza to przecież, by A. Zajączkowski nie uznawał źródłowego, analitycznego badania. Już to studium w części analitycznej, a także następne dwa studia: pierwsze o Dembowskim i Skimbrowiczu jako redaktorach „Przeglądu Naukowego”, drugie o bibliotece Resursy Radomskiej świadczą pozytywnie o jego możliwościach w tym zakresie.

*

Próba penetracji omówionej wyżej węzłowej problematyki historii ustroju społecznego i historii ideologii przez socjologa dała tym razem tylko ograniczone rezultaty. Nie świadczy to jednak — w moim przekonaniu — o nieprzydatności stosowania aparatury pojęciowej socjologii

w nauce historii. Taki nazbyt pochopny wniosek nie jest uzasadniony. Natomiast należy postulować, by socjolog uważał za swój podstawowy obowiązek stosowanie w badaniu historycznym tego stopnia precyzji, jaki stosuje w badaniu socjologicznym współczesności i by dobrze znał przedmiot badany, tj. problematykę historyczną, którą się zajmuje. A. Zajączkowski dał przedsmak tego, że badania takie mogą być płodne, ożywił umysły, a budząc sprzeciwy zachęcił do dyskusji. I na tym, sądzę, polega — przy wszystkich brakach — jego niewątpliwa zasługa.